DZIENNIK WARSZAWSKI.

Czwartek 1/13 Września 1855 roku. № 241. Jutro Podwyższenie Ś. Krzyża.
Wschód słoń. o god. 5 min. 33. — Zachód o g. 6 m. 17.

W dniu onegdajszym, uroczystość imienin NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA i KRÓLA, obchodzoną tu była z należytym hołdem wiernych poddanych. W godzinach rannych, w świątyniach różnych wyznań, odbyły się stosowne nabożeństwa, połączone z modłami o zdrowie i pomyślność ukochanego MONARCHY. O godzinie 10½, zebrali się na pokojach zamkowych urzędnicy władz wszelkich, tak wojskowych jako i cywilnych, oraz znakomita szlachta, dla złożenia powinszowań JO. Księciu Warszawskiemu, Jenerał-Feldmarszałkowi, Namiestnikowi Królestwa. Następnie Jego Książęca Mość, wraz z tymiż udał się na nabożeństwo do katedry Prawosławnéj Śéj Trójcy. Po ukończeniu Liturgji Śéj, podczas *Te Deum*, ozwały się działa cytadelli Alexandrowskiéj. O godzinie 4éj z południa, dany był u JO. Księcia Warszawskiego świetny obiad, na który najznakomitsze osoby płci obojéj były zaproszone. Wieczorem miasto całe rzęsiście oświetlone zostało.

Z Petersburga, 24 Sierpnia (*5 Września*).

RESKRYPT CESARSKI.

Wydany do szefa żandarmów, dowodzącego główną kwaterą CESARSKĄ, jenerał-adjutanta, jenerała jazdy, hrabiego *Orłowa*.

Hrabio Alexy synu Teodora! Przy ukończonem obecnie pięćdziesięcioleciu służby waszéj Tronowi i Ojczyźnie, zwracam się z najwyższem zadowoleniem ku wspomnieniu, jak chwalebnie przebiegliście tak długie pole służby. Uczestnicząc w głównych wojnach, prowadzonych za panowania CESARZA ALEXANDRA Igo, oraz w wojnie 1828 roku odznaczyliście się przykładną walecznością i nieustraszonością, o których świadczy siedm ran, otrzymanych przez was na polach Borodyńskiéj bitwy. Następnie, dowodząc pułkiem konnym lejb-gwardji, wyświadczyliście ważną usługę Tronowi, okazawszy prawdziwe poświęcenie dla Najjaśniejszego domu NASZEGO. Niezapomniany MÓJ Rodzic, od samego początku SWEGO panowania, zbliżył was do SIEBIE i oceniając w zupełności niezłomność waszego charakteru i prawość duszy waszéj, uczynił was jednym z najgłówniejszych wykonawców JEGO wszystkich myśli i planów, wkładając na was sprawy szczególniejszéj ważności i powierzywszy wam główny dozór nad porządkiem i spokojnością w Państwie. Usprawiedliwiliście JEGO nieograniczone w was zaufanie, pełniąc zawsze poruczone wam obowiązki zgodnie z JEGO widokami i życzeniami, a zarazem przewidującem postępowaniem w powierzanych wam sprawach dyplomatycznych, przyczyniliście się do wzniesienia sławy i potęgi Rosji. Lecz Rodzic MÓJ, mimo szacunku dla waszych zasług kochał was serdecznie z całym zapałem, i szczerością wzniosłéj JEGO duszy. Widział ON w was nietylko wiernego MU sługę, ale przyjaciela SWEJ rodziny, a najlepszym tego dowodem jest, że przeznaczył was do zostawania przy MNIE podczas podróży MEJ za granicę; w waszych oczach serce MOJE dokonało wyboru TEJ, która obecnie stanowi szczęście i pociechę dni MOICH. A te uczucia MEGO Rodzica pozostały niezmiennemi; w ostatnich przedśmiertnych chwilach, w ostatniéj, że tak powiem, nieziemskiéj rozmowie ze MNĄ — poruczył ON MI podziękować wam, *jak przyjacielowi, stale dla* NIEGO *poświęconemu i wiernemu*. Wypełniłem to w obec całéj rady Państwa, a obecnie wypełniam obowiązek serdecznéj wdzięczności za wasze chwalebne usługi dla Tronu i Ojczyzny, i Najmiłościwiej udzielam wam ozdobiony brylantami portret niezapomnianego MEGO Rodzica i MÓJ, dla noszenia w pętlicy na wstędze Śgo Andrzeja. Jako wyobrażenia NASZE będą połączone na piersi waszéj, niech tak w sercu waszem zjednoczą się uczucia dla MNIE z temi uczuciami, jakie żywiliście dla MEGO niezapomnianego Rodzica, naszego wspólnego dobroczyńcy.

Pozostaję ku wam na zawsze niezmiennie życzliwym—własną JEGO CESARSKIEJ MOŚCI ręką dopisano—*i serdecznie przywiązanym przyjacielem waszym.*

ALEXANDER.

Carskie-Sioło, 22 Sierpnia 1855 roku.

Przez rozkaz CESARSKI, do zarządu wojennego, z dnia 20go Sierpnia, minister spraw wewnętrznych, jenerał-adjutant, jenerał piechoty Bibikow 1, Najmiłościwiéj uwolniony został od teraźniejszych obowiązków, z pozostaniem: członkiem rady Państwa i w godności jenerał-adjutanta.

WIADOMOSCI Z KRYMU.

Wyjątek z dziennika działań wojennych w Krymie od 11go (23go) do 14go (26go) Sierpnia, przez jenerał-adjutanta księcia Gorczakowa przesłanego.

Ogólny bieg oblężenia Sebastopola był zupełnie taki sam jak dni poprzednich; ze szczegółów zaś najgodniejsze uwagi są następujące:

11 (23) Sierpnia. Ogień baterji nieprzyjacielskich na lewą połowę naszéj linji obronnéj kierowany, był dość silny, chociaż nie tak częsty jak na początku bombardowania; artylerja forteczna odpowiadała nieprzyjacielowi z powodzeniem, ostrzeliwając głównie przestrzeń przed dawnemi redutami Wołyńską i Selengińską i przed 2 bastjonem.

Pomimo tak uporczywe przeciwdziałanie załogi Sebastopolskiéj, oblegający nie przestawali wykonywać swych robót z dawną natarczywością; nieprzyjaciel wyprowadził z łożamentu przodowego naprzeciw bastjonu Korniłowskiego podwójny podkop mający długości 5 sążni, wzniósł na prawo od takowego łożament w kształcie łuku i przedłużył podkopy uskutecznione w nocy na 10 (22) Sierpnia. U nas zaś naprawiano, wedle możności, uszkodzenia, głównie w bastjonie Korniłowa, który ucierpiał od skoncentrowanych nań wystrzałów nieprzyjacielskich; oprócz tego o 2éj z rana, przed wystającym węgłem 4go bastjonu, wysadzono bardzo pomyślnie minę, która wstrzymywała w tym punkcie roboty nieprzyjaciela.

12 (24) Sierpnia. O 5éj z rana poczęto strzelać z bastjonu Korniłowskiego do baterji nieprzyjacielskiéj o 10 działach, wzniesionéj poniżéj dawnéj lunety Kamczackiéj. Oblegający odpowiedzieli ze swéj strony bardzo żywą kanonadą, skierowaną na wzgórza Małachowa i bastjon Ner 3; około 8éj z rana ogień cokolwiek zwolniał.

Nieprzyjaciel zdołał wzmocnić w ciągu dnia przodowy przykop naprzeciw bastjonu Korniłowskiego, przedłużył uskuteczniony dnia poprzedniego podkop jeszcze na 6 sążni, urządził łożament na krańcu tego podkopu i ustawił na lewo od tego ostatniego szereg koszów. Przed drugim bastjonem podkopy jego także przedłużone zostały. Roboty przez załogę wykonywane zależały na naprawianiu werków Korabelnej, które wystrzały nieprzyjacielskie uszkodziły. Silny ogień przeciwnika, tak elewacyjny jak i karabinowy, przeszkadzał uskuteczniać z powodzeniem te naprawy, głównie w bastjonie Korniłowskim.

W nocy na 13 (25) Sierpnia, łańcuch nasz przed bastjonem Nr 2 stojący, spostrzegłszy, że trzy na nowo wzniesione łożamenty nieprzyjacielskie nie były jeszcze zajęte, zawładnął takowemi. Jednocześnie z tem nieprzyjaciel, który zamierzał zająć wilcze doły przed 2 bastjonem, posunął się tam dwiema kolumnami, lecz będąc spotkany z 2 bastjonu ogniem karabinowym i kartaczowym, cofnął się i atakował naszych ochotników, których wsparła tymczasem kompanja Zamojskiego pułku strzelców. Dowódca łańcucha podporucznik Chajbetow, wziąwszy w przykopie nieprzyjacielskim jednego jeńca, kilka karabinów i zrzuciwszy przedpiersień ruchomy odszedł do szańców, skąd poczęto dawać częstego ognia.

13 (25) i 14 (26) Sierpnia, ogień baterji nieprzyjacielskich był w ogóle umiarkowany.

Na lewem naszem skrzydle, część jazdy nieprzyjacielskiéj wspartéj przez piechotę, wysunęła się 12 (24) Sierpnia z rana ku przejściu przez górę koło Uzenbaszik, i po krótkiem odstrzeliwaniu się z naszymi po-

---

LITERACI WARSZAWSCY.

przez

Wacława Szymanowskiego.

(Ciąg dalszy).

A baronowa leżała w powozie bez przytomności.

Kiedy przyszła koléj na Ferdynanda który był jedynastym i ostatnim z rzędu, panna Teresa była już zupełnie omdlałą, nie chcąc więc przedłużać téj i tak już zbyt srogiéj zemsty, zaniósł ją zbłoconą i przemokłą napowrót do karety i zajmując się wraz z Antonim i Karolem trzeźwieniem tak jéj jak i matki, perorował nie tracąc czasu.

— Zemdlenie zwane u doktorów *lipothymia* z greckiego *leipien* braknąć i *thymos* dusza, czucie, jest to stan osłabienia w którym utraca się nagle czucie i ruch, chociaż oddech i cyrkulacja krwi istnieją jeszcze, są jednak przypadki w których i te dwa ostatnie czynniki są odjęte. Najzwyklejszą przyczyną zemdlenia bywa osłabienie nerwów, któremu bardziéj podlegają kobiety niżli mężczyzni. Zdarzają ię lipothymie powstałe z prostego zaciśnięcia palców, z lekkiego łechtania, z dźwięku jakiéj bądź muzyki, z widoku myszy, węża, pająka i t. p. Radość albo gniew bywają także przyczynami lipothymji.— Czasem..... ale widzę już panie wróciły do przytomności, możemy przeto je pożegnać.

I to mówiąc, ukłonił się grzecznie wraz z dwoma kolegami, którzy mu dopomagali do trzeźwienia tych dam, a Antoni wychodząc z karety, odezwał się jeszcze do baronówny, która odzyskawszy przytomność zanosiła się od łez z gniewu, bólu i upokorzenia.

— Przepraszam za brak stosowności w formach naszego przedstawienia się, ale pani raczy wybaczyć biednym studentom, niedosyć jeszcze obyłym z formami towarzyskiemi.

Drzwicaki się zamknęły i kareta ruszyła daléj uwożąc obie zrozpaczone kobiety.

Panna Terèsa przypłaciła ten taniec nocny sześciotygodniową słabością obłożną, a matka jéj lękała się zanieść skargę do władzy, niechcąc córkę na obmowy światowe narazić.

Przytaczając ten fakt, nie myślę wcale usprawiedliwiać téj zemsty nad kobietą; tego rodzaju postępek niegodnym jest ze strony mężczyzn, jakkolwiek by się czuli obrażonymi i chyba młody bardzo wiek i burszowskie przyzwczajenia tak Antoniego jak i jego kolegów, mogą im w tym razie za niejakie tłumaczenie służyć. Jest to jednak fakt charakterystyczny, bo dowodzi jakie są pojęcia o koleżeństwie w uniwerstetach niemieckich i jak jeden student dla drugiego nie lęka się narazić na surową nawet odpowiedzialność, a wyświeca pewną stronę charakteru Antoniego, któremu nigdy nie zdarzyło się darować krzywdy ani obrazy wyrządzonéj sobie.

Antoni jako człowiek gruntownie znający to do czego się przykładał, nie cierpiał ludzi powierzchownych i prześladował ich zawsze. A przytem był to człowiek prawego i uczciwego charakteru, wróg otwarty wszelkich wykrętów, blagierji i niedorzecznéj fanfaronady, jaka u niektórych młodych literatów zaczęła już się w ówczas zagęszczać. Wyprzedzając popęd jaki w kilka lat po jego zejściu z widowni Warzawskiéj ukazał się tu w wielu, był on stronnikiem mistycyzmu i w ważniejszych jego dziełach dawało się to wyraźnie uczuwać. Badał owe niepojęte dotąd historyczne postacie, których każden wiek dwie albo trzy utworzył, pragnąc koniecznie dojść znaczenia zagadki, którą ich życie stanowiło. Pisał wiele krytyk chociaż z powołania krytykiem nie był. Zdanie jego prawe, surowe a bezstronne, nie naginało się do żadnych stosunków ani okoliczności.

sterunkami przodowymi, cofnęła się. W nocy na 13 (25) t. m. nieprzyjaciel zwinął w dolinie Bajdarskiéj swój obóz i przeszedł za rzekę Czernę, zostawiwszy w Urkuska i Baga około 2 szwadronów.

Na pochyłości gór Fediuchina nieprzyjaciel wykonywał bardzo silne roboty: na przylądku na lewo od drogi wzniesioną została baterja do ostrzeliwania przystępu do mostu kamiennego, baterję tę połączono przykopem, i inną skierowaną na wąwóz; szereg ložamentów za kanałem wodociągowym także wzmocniony został.

W Geniczesku od 3 (15) do 6 (18) Sierpnia, parostatki nieprzyjacielskie pojedyńczo do tego miasta zbliżające się kierowały nań strzały, 6 (18) Sierpnia przypłynęło do wsi Uzkuja 7 parostatków z kilku baterjami pływającemi, z których jedna wpłynęła do saméj ciaśniny, lecz wystrzały nasze zmusiły ją do cofnięcia się. 9 (21) i 10 (22) Sierpnia, 12 statków nieprzyjacielskich w porcie Geniczeskim stojących, strzelało do miasta i obozu, lecz szkody nam nie zrządziło, 11 (23) Sierpnia 6 parostatków, z liczby tych, które stały w porcie, podjęło kotwicy i odpłynęło ku Kierczowi.

Z Rewla 12 (24) Sierpnia. Dziś z rana raczył tu przybyć w pożądanem zdrowiu JEGO CESARSKA WYSOKOŚĆ WIELKI KSIĄŻĘ MICHAŁ MIKOŁAJEWICZ. P. gubernator wojenny, jenerał - adjutant Grabbe, miał szczęście spotkać JEGO CESARSKĄ WYSOKOŚĆ w dworcu Jekaterinentalskim i w kilka godzin potém, WIELKI KSIĄŻĘ raczył przyjmować jenerałów i władze wyższe.

— Flota nieprzyjacielska koło Nargen stojąca, składała się dni poprzednich tylko z 68 statków, w liczbie tych 20 transportowych i dwa jachty, podczas gdy 3 (15) Sierpnia liczba żagli wynosiła 107.

(*Inwalid Ruski.*)

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— W dniu 11 b. m. i r. zakończył życie w klasztorze Warszawskim XX. Dominikanów ś. p. Najprzewielebniejszy JKs. Teofil Wszelaki, świętéj teologji, doktór zakonu kaznodziejskiego, eksprowincjał, przeżywszy lat 71.

— Nakładem księgarni S. H. Merzbacha wyszło nowe dzieło pod tytułem: „Nowa podróż na około ziemi odbyta na fregacie Ermancja, przez doktora Antoniego Zanowicza" a opowiedział dr T. Tripplin, 3 tomy ozdobione 8ma rycinami na stali rs. 4 i jest do nabycia w wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą. W tejże księgarni następujące nowe dzieła są do nabycia: „Sny życia naszego" poezje przez Wincentego Gaździckiego 1 tom kop. 60. F. Ahn'a nowa metoda praktyczna i łatwa nauczenia się w krótkim czasie języka niemieckiego z zastosowaniem do użytku młodzieży polskiéj przez B. L. Kurs pierwszy kopiejek 30.

— W dniu wczorajszym zachorowało na cholerę osób 7, wyzdrowiało 19, umarło 3, pozostaje w kuracji osób 64.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 6 Września. Królowa i rodzina królewska wyjechali do Szkocji.

— Śmiertelne zwłoki Feargusa O'Connor zostaną pochowane jutro w Londynie. Koszta pogrzebu pokryte być mają przez składkę publiczną. Jeden robotnik ma miéć mowę pogrzebową nad mogiłą tego sławnego chartysty, któremu także zamierzają pomnik wystawić.

— Bank angielski na dzisiejszem posiedzeniu rady zarządzającéj postanowił podwyższyć stopę eskonta z 3½ na 4 pCt. To postanowienie przewidywane było od kilku dni i zdaje się że ruch finansowy następnych dwóch tygodni usprawiedliwi je zupełnie. Zdaje się także że obecne podwyższenie będzie dostateczne i że nie należy obawiać się jakiego zakłócenia na giełdzie. Wiele przyczyn popierać będzie żądanie gotowizny, ale znajdą się i inne które przywrócą równowagę.

Londyn 7 Września. W podróży do Szkocji towarzyszy Jéj Kr. Mości i rodzinie królewskiéj lord Granville, prezes tajnéj rady. Jéj Kr. Mość przybyła wczoraj do Edymburga i stanęła w pałacu Holyrood.

(*Independance Belge*).

— *Express* zapewnia, że młody król Portugalski ma zaślubić księżniczkę Alicję angielską.

— W obec nieustannych żądań posiłków dla armji krymskiéj, postanowione zostało, że pułki linjowe, stojące obecnie garnizonem w rozmaitych miastach Wielkiéj Brytańji, nie zgromadzą się w obozie dla ćwiczeń, jak to zrazu było zamierzonem, ale udadzą się na zastąpienie oddziałów zajmujących Gibraltar, Maltę i Korfu, a te znowu udadzą się zaraz do Krymu.

— W Woolwich robiono próby z nowym systemem bomb, który się okazał bardzo skutecznym. Bomba ta tak jest zrobioną, że można w nią nalać rostopione żelazo i w ten sposób napełnioną tym płynnym jeszcze kruszcem rzuca się przeciw nieprzyjacielowi. W każdéj bombie zmieścić się może 50 funtów rostopionego płynnego żelaza. Pocisk ten gdzie padnie, zabija i niszczy wszystko na 500 jardów w około.

— Miss Nightingale, któréj żołnierze angielscy winni są tak wielką wdzięczność za zaprowadzenie w szpitalach wojskowych na Wschodzie systemu siostr miłosierdzia, zmodyfikowanego według idei protestanckiéj, ma zamiar założyć w Londynie szpital, w którymby ten sam system był zaprowadzony. *Times* poświęca długi artykuł na poparcie tego projektu, który zostanie wprowadzony w wykonanie za pomocą składki. Nowy szpital nosić będzie imie szlachetnéj niewiasty, która pierwszą myśl względem niego powzięła.

(*Jour. de St. Pet.*)

A U S T R J A.

— Czytamy w *Post Zeitung* pod rubryką z Wiednia 24 sierpnia:

Lord Elliot, kierujący interesami ambasady angielskiéj w czasie nieobecności hrabiego Westmoreland, miał w dniu 23 b. m. w skutku otrzymania nowych depeszy z Londynu, długą konferencję z hr. Buol, na któréj jak słychać, mówiono o tworzeniu legji włoskiéj. Lord Elliot miał oświadczyć w imieniu swego rządu, że mocarstwa zachodnie postanowiły nie korzystać z teraźniejszego przesilenia dla czynienia jakichkolwiek demonstracji w przedmiocie różnych narodowości. Zarazem zapewnił pana Buol, że biura rekrutowania w Nowarze i w bliskości granicy austrjackiéj zostaną zwinięte.

— Piszą z Wiednia do *Gazety Lipskiéj:*

Wiadomość, że p. Bruck minister skarbu ma zamiar negocjować nową pożyczkę w brzęczącéj monecie dla pokrycia zaliczeń udzielonych przez bank skarbowi, potwierdza się. Zapewniają, że pożyczka ta wynosić będzie 200 mil. złr.

(*Jour de St. Peters.*)

F R A N C J A.

Paryż 7 Wrzesnia. Od kilku dni postrzegano znaczne zmniejszenie w liczbie osób zwidzających wystawę. Wczoraj było prawie tak mało jak w dniach 5cio frankowych (kiedy jeszcze były dni 5-frankowe). Dziś, niewiadomo czemu przypisać tę zmianę, znowu była prawie natłoczona. Chociaż wystawa ma już tylko trwać dwa miesiące, publiczność jednak potrzebuje niejakiego bodźca ciekawości i dla tego bardzo wielu wystawników słusznie czyni zmieniając prawie zupełnie przedmioty w swoich szafach, lub dodając coraz nowe arcydzieła do tych jakie od początku wystawy podziwiano. Jedną ważną dogodnością wystawa paryska przewyższa londyńską. W Londynie nie było gdzie usiąść, tu przeciwnie, sofy, ławki, otomany i dywany, znajdują się w obfitości.

Galerja przedmiotów po niskich cenach, o któréj mówiliśmy poprzednio, zostanie otworzoną za parę dni dla publiczności. Organizuje się ona bardzo powolnie.

Kilku znakomitych członków towarzystwa nauk i sztuk w Londynie, zwidzało dziś tę część wystawy. Jutro ci panowie obiadować będą w pałacu przemysłu, zaproszeni przez komisję wystawy.

— Książe Napoleon w swojej wycieczce przybył do Hawru, gdzie jednocześnie miała się znajdować jego siostra księżna Matylda.

— Przybywszy do Lyonu w poniedziałek wieczorem, Abd-el-Kader stanął w hotelu europejskim, gdzie przybył odwidzić go marszałek Castellane. Ciężko dotknięty przez klęski w Brussie zrządzone, od czterech miesięcy zmuszony żyć ze wszystkiemi swemi pod namiotami, znużony podróżą, były emir jest bardzo słaby i nie wstaje z łóżka. Wielu doktorów lyońskich udało się do niego. Abd-el-Kader i jego orszak złożony z siedmiu osób, zatrzymają się zapewnie ze trzy lub cztery dni w Lyonie.

— W tych dniach robiono w Paryżu publiczne próby dwóch nowych wynalazków. Pierwszym jest powóz cztero-kołowy jadący za pomocą machiny parowej nie przechodzącéj wielkości zwyczajnego męzkiego kapelusza, powóz ten prócz tego rozrzuca na wszystkie strony drukowane prospekty. Drugim jest kabrjolet o jednem kole i o jednym koniu. Powozik ten mający tylko trzy punkty oparcia, to jest dwa przy dyszlu i jeden na kole, utrzymywał się doskonale w równowadze.

— Ważny przypadek który miał miejsce przy wyścigach konnych w Segré, sprawił wielkie wrażenie. Kilka koni zestrachanych wybiegło za szranki i potratowało mnóstwo osób, z których podobno jedno dziecię i jeden młody człowiek na miejscu śmierć ponieśli.

— Czytamy w korespondencji z Paryża w *Etoile Belge:*

Nadzwyczajne rozwinięcie sił wojskowych na drodze którą Królowa angielska przejeżdżała udając się do Paryża, nie uszło powszechnej uwagi; 40,000 lu-

---

Wierzył w świętość powołania literata, szanował ją w czynie najsumienniéj ze wszystkich współczesnych mu.

W salonach bywał rzadko, ale bywał jednak, mianowicie na znanych literackich wieczorach, które przed nim zakwitły i przetrwały po nim. Ale i w salonie nie pozbywał się zwykłéj swojéj fizjonomji i sposobu bycia; na tle sfrancuziałych i manjerowanych ludzi, odznaczała się surowa i oryginalna jego fizjonomja. A przy dobréj chęci mógł był odegrać rolę salonowego literata, bo i tacy wówczas już się pojawiali. Znał dobrze języki, wyrażał się z łatwością, miał wiele dowcipu i mógł gdyby chciał wyrobić sobie tak zwaną pozycię salonową, ale nie pragnął tego, i dobrze czynił, byłoby to dla niego niewłaściwem i psułoby całość jego charakteru.

Trudno zliczyć wszystkie excentryczne wybryki Antoniego. Między innemi odbywał podróże po kraju naszym pieszo z tłumoczkiem na plecach, krótką fajeczką w ustach, kijem sękatym w ręku i bez grosza prawie w kieszeni. Jakim sposobem utrzymywał się podczas tych podróży, z czego żył, pozostało dotąd zagadką dla znających go; to tylko z opowiadań jego wyciągnąć można było, że w niektórych miejscach korzystał z gościnności obywateli wiejskich, w innych leczył, w innych znowuż czeladnikował rozmaitym majstrom, robił kazania księżom, dawał lekcje dzieciom i t. p. i t. p.

Pamiętam jak z Leonem wybrali się obaj w podróż mając całego funduszu pięćdziesiąt groszy na dwóch. Podróż trwała dwa miesiące i przynieśli z sobą dwadzieścia pięć groszy, a tomy spisaćby można o wszystkich wypadkach jakie podczas téj podróży napotykały ich. Między innemi w pewnéj wsi przyparci głodem udawszy się za czeladników zegarmistrzowskich, podjęli się młynarzowi z téj wsi naprawić stary zegar ścienny, który od czasów księstwa Warszawskiego nie chciał wcale chodzić. Mieli w miejsce roboty dostać wieczerzę składającą się z wódki, chleba i sera oraz nocleg. Zamknąwszy się w przeznaczonéj im stancyjce, rozebrali jakotako zegar, ale niewprawni w sztuce którą tak zamiłował Ludwik XVI, nie umieli go złożyć napowrót i musieli z pod tego gościnnego dachu uciekać oknem, żeby uniknąć grożącéj im nazajutrz ciężkiéj rosprawy z młynarzem.

Tyle jak na teraz o Antonim, przy sposobności pomówimy o nim jeszcze.

Leon miał najwyższy talent pomiędzy tymi których wymieniłem. Wykształcenia miał mało, ale nie jego to było winą, bo najprzód był jeszcze bardzo młodym, a powtóre trudno mu było tu nabyć to wyższe wykształcenie którego właśnie najbardziéj potrzebował. Tak owego czasu jak i teraz jeszcze, talenta i nawet wielkie talenta, rodziły się, ukazywały na widowni świata, łamały z przeszkodami a nawet marnowały nieraz, a nikt z tych których to powinno było być najświętszym obowiązkiem, nie zapytał się nawet o taki talent, nie zatroszczył się czy żyje, z czego żyje i czego potrzebować może. Gdyby z poety można było wyrobić zgrabnego jakiego kamerdynera albo kucharza, albo rzemieślnika wprawnego do urządzania pałaców, albo nareszcie żokieja dostatecznie chudego i obrznajmionego z jazdą wyścigową oraz wszelkiemi sztuczkami żokiejskiemi, gdyby więc mówię poeta albo literat posiadał które z tych rzemiosł, znalazłby zaraz i protekcję i sławę i dobre zachowanie w świecie, i pieniędzy ileby zażądał. Ale co to tam znaczy, że ktoś głową pracuje, na co to się komu zda, głowa to najniepotrzebniejszy sprzęt w świecie. A zresztą ten co ma głowę, wydaje się właśnie o tę część ciała wyższym od tych, którzy mają pieniądze, jest to wyższość któréj tolerować nie można, nie wypada, jest to wyższość zdrożna.

Od czegóż hebel cywilizacji? Są obce książki, są obce języki, w jednych interesujące rzeczy się czyta, w drugich dowcipne frazesa się mówi; koń czystéj krwi i żokiéj wielkim kosztem sprowadzony, nie zro-

dzi w Boulogne; szpaler dwu-milowy przy wjeździe do Paryża; 40,000 na polu marsowem i to w chwili kiedy znakomita armja znajduje się pod Sebastopolem, wtenczas kiedy Anglja zaledwie może dostarczyć 30,000 ludzi i musi rekrutować sobie żołnierzy za granicą; to wszystko stanowi kolosalny epigramat dla Anglji. Jeśli lord Palmerston nie zrozumie jego znaczenia, to musi być najzupełniéj ślepy.

— Piszą z Paryża do *Independance Belge:*

Zabieranie wojska na statki z razu powolne, z każdym dniem powiększa się. Wszystkie statki wracające z Lewantu, z małym wyjątkiem tych które potrzebują naprawy, już się na nowo udały lub wkrótce udadzą się na morze. W Marsylji nie ma już prawie wojska i dowiadujemy się dziś, że 1szy pułk linjowy zaledwie przybywszy do Lyonu został wzięty na okręty. W miesiącu sierpniu wysyłka była daleko znaczniejszą niż się spodziewano. W końcu lipca zamierzono wysłać 50,000 żołnierzy, od tego czasu wysłano już przeszło 60,000 i wysyłki jeszcze nie ustają.

(Independance Belge).

PRUSSY.

— Czytamy w dzienniku *Zeit:*

Zapewniają, że gabinet wiedeński uczynił nowe kroki do gabinetów Londynu i Paryża, wzywając je, aby bez względu na ewentualności wojny nie przekraczały granic oznaczonych przez cztery punkta, lub przynajmniéj żeby je uznały formalnie.

Nie możemy zaręczyć za prawdziwość tego twierdzenia, ale choćby ono było prawdziwe, cóżby z tego w najlepszym razie wynikło? co najwięcéj, druga edycja przymierza 2 grudnia, którego prawdziwą wartość wszyscy już ocenili należycie. W gruncie rzeczy te cztery punkta są tylko tezą polityczną, któréj znaczenie zależy od tego jak ona jest tłomaczoną w praktyce. Nikt tego lepiéj nie wie jak Austrja która właśnie w wykładzie tych punktów znalazła się w niezgodności widoków ze sprzymierzonemi.

Doświadczenie przeszłości nie pozwala Niemcom oddawać się illuzji. Cztery punkta gwarancji są tylko podartą chorągwią któréj rzeczywistej barwy rozeznać nie można. Jeśli Austrja rozwinie ją na nowo, łatając ją nowemi łachmanami, nie będzie ona nigdy sztandarem za którymby poszły Niemcy. Nicość nie może przybrać kształtu i nie zostawia żadnego śladu. Niemcy postępować będą razem z Austrją aż do granicy przy któréj zatrzymują się interesa Niemiec, ale nie przyjmą udziału w zobowiązaniach które są zupełnie obcemi tym interesom, i których prawdę powiedziawszy, dotychczas nikt jeszcze dość jasno nie określił.

(Journal de St. Petersbourg).

WIADOMOSCI Z MORZA BALTYCKIEGO.

— Gazeta *Nord* otrzymała z Szczecina następujący list datowany 23 sierpnia:

Donosiłem wam kilkakrotnie o rozmaitych fazach sławnej wyprawy sprzymierzonych przeciw Sweaborgowi. Dziś kiedy prawda wszystkim już jest wiadoma, kiedy raport admirała Dundas potwierdza moje doniesienie, mogę sobie pochlebiać, że źródła z których czerpię wiadomości są pewne i autentyczne. Z tych samych właśnie źródeł otrzymałem nowe szczegóły które wam dziś donoszę.

Jeśli skutki bombardowania były prawie nic nie znaczącemi dla fortecy Sweaborga, za to inaczej zupełnie miało się z flotą sprzymierzoną. Najprzód kiedy admirał Dundas wydał rozkaz odwrotu i kiedy powrócono do wyspy Nargen, objawiło się wielkie zniechęcenie na większej części statków, przekonano się bowiem, że zaprzestano bombardowania Sweaborga nie dla tego że uznano iż już dość szkody zadano téj twierdzy, ale dla tego, że moździerze flot połączonych nie były już zdatne do użycia.

Po pierwszym zaraz dniu bombardowania, w moździerzach angielskich porobiły się dziury tak wielkie, że ręka w nie wejść mogła; artylerzyści i mechanicy okrętowi starali się ile możności załatać te dziury cynkiem i żelazem, ale po kilku strzałach cynk się topił i coraz więcéj dziur się pokazywało.

Śledztwo przedsięwzięte na wyspie Nargen, pokazało także, iż cały materjał floty, bomby, kule i inne pociski przysłane z Anglji przez ostatnie statki transportowe, były w złym gatunku i zupełnie niezdatne do atakowania fortecy zbudowanéj z granitu.

(Journal de St. Petersbourg.)

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

— Piszą z Konstantynopola 13 sierpnia do Gazety *Nord:*

Nie mamy tu nic interesującego do doniesienia. Zły humor naszych mężów stanu, z powodu okoliczności w jakich pożyczka została ułożoną, wywołuje ogólne rozdrojenie. Zuchwalstwa baszy-buzuków angielskich ośmielają licznych łotrów po prowincjach do dopuszczania się wszelkiego rodzaju nadużyć, a nowiny otrzymywane codziennie w stolicy coraz bardziéj pogrążają ministrów w kłopotach. Rozboje czynią przerażające postępy w całem państwie. Chrześcjanie, nieszczęśliwi rajachowie są wyłącznie prawie ich ofiarami, a władza nie ma siły do udzielenia im opieki i pomocy, ani innych środków wynagrodzenia, jak zapewnienie że rząd potępia rozboje i morderstwa i obiecuje lepszéj przyszłości.

Starszy (prymas) chrześcjan w Filipopoli został zamordowany przez jednego miejscowego zbrodniarza, turka. Pasza nie starał się nawet aresztować mordercę, który się spokojnie oddalił. Wtedy rospacz natchnęła odwagą kilkunastu chrześcjan, że puścili się w pogoń za mordercą i przyprowadzili go do paszy. Zbrodniarz przyznając się do winy, na usprawiedliwienie się powiedział tylko, że to zaszła omyłka, że dwaj *agowie* otomańscy z okręgu Akir Czeleby polecili mu żeby zabił brata prymasa, a on nie znając go zabił samego prymasa przez omyłkę, bez żadnego powodu. Z uwagi na te uniewinniające okoliczności, pasza gubernator uznał, że nie powinien być surowym w karaniu i rodzina zabitego nie otrzymała żadnego zadość uczynienia. Według praw tureckich, pasza mógł winnego skazać na karę *ceny krwi* i skłonić krewnych żeby nie byli nadto wymagającemi w ocenieniu wartości życia ojca i męża którego stacili. Okoliczności zeznane przez mordercę, według praw tureckich, każą tę śmierć uważać za przypadkową. Maxymum kary pieniężnéj wynosiłoby może 180 fr. ze względu na stan i religję zabitego. Ponieważ to prawne (jakkolwiek śmiechu godne) zadość uczynienie nie zostało zapewnione skarżącym, chrześcjanie okręgu Filipopoli wspólnie z rajachami z Akir Czeleby, podali do Porty petycję, opatrzoną licznemi podpisami, z przedstawieniem rospaczliwego swego położenia. Na nieszczęście w petycji téj powiedzieli, że jeśli nie otrzymają rękojmi ukarania mordercy, będą zmuszeni uciec się do ostatecznych środków, i kto wie czy to wyrażenie nie będzie uważane jako karogodna pogróżka rewolucji. Rzeczy tę dzieją się w Bułgarji, gdzie ludność chrześcjańska daleko jest liczniejsza od tureckiéj. Zobaczymy czy Porta użyje surowości przeciw mordercy, czy przeciw skarżącym. To pewna, że ta sprawa żywo ją zajmuje, nie dla ważności czynu, bo to jest jeden z tysiącznych tego rodzaju przypadków, ale dla nowości tego kroku chrześcjan i ciągle wzrastającéj ich śmiałości.

Co do nowin politycznych, nie mam nic do doniesienia, prócz zajścia jakie się objawiło w łonie teraźniejszego gabinetu. Minister spraw zagranicznych Fuad pasza zupełnie się poróżnił z wielkim wezyrem Ali paszą i utrzymuje przeciw niemu uporczywą opozycję. Ta wewnętrzna walka zagraża bardzo istnieniu gabinetu. Przypisują to skrytym intrygom dyplomacji, któréj celem jest przywrócenie Reszyda paszy do steru.

Przez parę tygodni nie było już słychać o projekcie zajęcia zamków Bosforu i Dardaneł przez wojska sprzymierzone. Dziś znowu o tem mówią. Tym razem słychać że cały brzeg europejski z stolicą włącznie, zostanie militarnie zajęty przez wojsko francuskie, a cały brzeg Azji z miastem Skutari, które jest właściwie przedmieściem Konstantynopola i liczy około 100,000 mieszkańców, zajęty zostanie przez Anglików. Mówią także o zajęciu Smyrny przez sprzymierzonych. Tam jest do tego dość usprawiedliwiający pozór, to jest zupełna dezorganizacja tamtejszéj policji. W stolicy służba policyjna od niejakiego czasu daleko lepiéj jest uorganizowana, zabójstwa i rozboje daleko są rzadszemi niż dawniéj, tu więc projekt zajęcia militarnego ukrywać musi inne plany, których nie chcą jeszcze objawić.

Już wszystkie koszary i szpitale wojskowe w stolicy są w rękach sprzymierzonych, równie jak wielka liczba innych gmachów publicznych, pomijając już nawet Maslak, która to pozycja panuje nad Konstantynopolem i Bosforem. Wszędzie powiewa flaga francuska, a wiadomo, że flaga cudzoziemska zatknięta na jakim budynku lub terytorjum, oznacza, że to miejsce wyjęte jest z pod wpływu władz miejscowych i należy wyłącznie do juryzdykcji narodu którego kolory rozwija. Można pojąć jakie wrażenie sprawia na Turkach to mnóstwo chorągwi trójkolorowych powiewających w stolicy Turcji, wtenczas właśnie kiedy głównem zobowiązaniem jakie sprzymierzeni przyjęli na siebie, było ubezpieczenie praw i niezawisłości rządu tureckiego. Biedni Turcy mszczą się za to mówiąc, że armje sprzymierzone okryły się hańbą w Krymie, i że gdyby nie armja turecka która ich tam broni, byłyby zginęły oddawna.

— *Gazeta Wrocławska* otrzymała z Warny list, według którego Wasif-Bey miał przywieść komendantowi tego miasta między innemi depeszami z Konstantynopola, rozkaz wstrzymania się zupełnie z dalszem wysyłaniem transportów wojskowych do Azji, aż do czasu przybycia Omera-paszy. Oczekują serdara

---

zumieliby po polsku, ani kucharz francuz, ani kamerdyner niemiec. Dzieciom się zakazuje ten barbarzyński język, bo sobie zepsują czysto angielski lub francuzki akcent, po cóż więc rodzice mieliby go protegować?

Na własne uszy słyszałem jedną damę pytającą się z zadziwieniem: „Jakto, więc w Warszawie znajdują się drukarnie?“ Cóż więc dziwnego, że ani ona, ani mąż jéj, ani krewni ich, ani przyjaciele, ani znajomi, nie wiedzą nawet czy w Warszawie są literaci, czy są wiersze jakie pisane po polsku, a jeżeli dowiedzą się o tem, to chyba w salonie, gdzie trzeba chwalić jaki zaimprowizowany geniusz będący przez pewien czas w modzie, i pochwał też mu nie szczędzą, bo pochwała nic nie kosztuje. Ale wierzcie mi, bo to fakt jest także. Ludzie posiadający kilkakroć stotysięcy dochodu rocznego, panowie miljonowi dla których wydać kilkanaście tysięcy na ucztę albo zmianę mebli w pokoju, fraszką jest, ci panowie odbijają się na takich oszczędnościach, że przestają prenumerować pismo za które zapłata kosztuje aż cztery złote miesięcznie. Po co ten zbytek, ciężkie czasy, trzeba robić oszczędności. Niech tam mrą z głodu ci którzy dla literatury albo sztuki pracują, dobrze im tak, kiedy są głupimi do tego stopnia, że aż wierzą że praca ich przyda się na co im lub komu. A cztery złote oszczędności na miesiąc, stanowi zawsze pewien przybytek, papuga albo piesek pański będą miały za to trochę więcéj jeść, a na co tam zawalać miejsce temi, obrzydliwemi zadrukowanemi papierzyskami, które tak niezgrabnie wyglądają przy pięknych francuzkich lub angielskich edycjach Jeżeli tu ustanie ten głupi ruch literacki i artystyczny, to tem lepiéj, będą wszyscy czyściéj po francuzku mówić i pisać, a w tem właśnie rzecz.

Ale za bardzo odbiegłem od Leona. Niestety to co powiedziałem, to samo przy każdym pracowniku literackim u nas moglibyśmy powtórzyć. Będzie to głosem na puszczy, tak jak ich się tysiące odezwało nadaremnie, ale niech znają przynajmniéj ci, którzy po nas istnieć będą, jacy to są potomkowie ludzi, którzy słynęli niegdyś tak w kraju jak i za granicą, wykształceniem i miłością nauk.

Jak powiedziałem już, Leon był poetą z ogromnym talentem. — Wcześnie rozwinął się poetyczny jego umysł, a nie był on poetą wybrykami tak jak Jędruś, ale poetą sercem, życiem, cierpieniem i miłością. To też jego utwory odrębną zupełnie cechę nosiły na sobie. Miejscowy koloryt w nich przebijał, bo Leon brał z natury, z serca, z życia. — Rzekłbyś że dziwnie przy tém wszystkiém mogło się odbijać to jego zaniebanie i popęd do lekkiego i żartobliwego przebiegania przez życie. Ale Leon jako poeta był wrażliwym nieskończenie, doświadczał więc wpływu tych pomiędzy którymi żył, w innych okolicznościach, w innem towarzystwie, byłby zupełnie innym człowiekiem i na innego też przerobił się z czasem.

Leonowi kiedy był małem dzieckiem i ojciec miał właśnie zamiar do szkół go oddawać, wpadło w rękę tłumaczenie Mazepy Bajrona. Pasjonował się do tego poematu z którego nie wszystko rozumiał, czuł jednak iż to jest wzniosły i piękny utwór. To nawet dało powód do dość śmiesznéj sceny którą wam opowiem.

Pewnego razu ojciec jego miał u siebie kilku przyjaciół na obiedzie. — Widział on już oddawna w synie swoim niezwykłe zdolności, pragnął więc je tylko użyć należycie i zapewnić mu dobrą *karjerę* w świecie nad czem sobie nieraz łamał głowę bo jak wiadomo karjera u nas jest rzeczą nie łatwą.

(Dalszy ciąg nastąpi).

za kilka dni, jeśli jego wyjazd z Konstantynopola nie zostanie znowu opóźniony, co bardzo łatwo być może, gdyż on oświadczył, że nie wyjedzie póki kassy jego zupełnie próżne, nie zostaną zapełnione. Niecierpliwie zatem oczekują w Konstantynopolu przybycia 5 miljonów piastrów z Tunis, i 16 miljonów z Egiptu, które już są w drodze.

— Czytamy w dzienniku *Press*: Listy otrzymane z Krymu donoszą, że jenerał Simpson cierpi gwałtowną djarję, która go zatrzymuje w kwaterze. W krytycznem położeniu w jakiém się armja znajduje, wszelka przerwa w ważnych obowiązkach naczelnego dowódcy może sprowadzić niezmiernie ważne następstwa. Bardzo pożądanem byłoby żeby pomyślano o następstwie jenerała Simpson, ale lord Panmure jak się zdaje chce ze swego mieszkania w Londynie kierować operacjami wojennemi, a jenerał Simpson jak prosty komisant wykonawczy musi zasięgać instrukcji i rozkazów z Londynu, w rzeczach najmniej nawet ważnych.

— Większa część jazdy tunetańskiej wsiadła na statki w Konstantynopolu udając się do Azji mniejszej. (*Journal de St. Petersbourg*).

W Ł O C H Y.

— Depesza telegraficzna z Turynu 7 września donosi, że legacja sardyńska uwierzytelniona przy dworze toskańskim, została odwołaną w skutku nieporozumienia wywołanego przez mianowanie nowego attaché przy téj legacji. Nic nie zapowiadało tak nagłego zerwania, względem którego musimy czekać dokładniejszych wiadomości. (*Independ. Belge*).

BARTEK.

POWIASTKA

przez

Autora Listów z pod Zasławia.

(Ciąg dalszy).

— Dobry przyjaciel mego ojca, pan Cześnik Zwinogrodzki, miał summę posagową żony swojej, kilkadziesiąt tysięcy złotych na ewikcji u najbogatszego z książąt Wołyńskich. Ale księcia widywał tylko w kościele, a sam, zupełnie był mu nie znany. Q coroczny procent miał zwykle do czynienia z plenipotentem miejscowym i z kasjerem pana. Dowiedział się Cześnik od kogoś, że książę w przejeździe przez swoje dobra, zawsze z westchnieniem patrzał na jedną wieś ogromną, co była pod dożywociem staruszki Stolnikowej. Ojciec księcia miał z nią o coś proces, a kończąc go układem, uniósł się wspaniałością, i więcej zrobił niż był powinien, przyznając dla niej to prawo dożywocia. Włość piekna, przepyszne pastwiska dla koni, które książę lubiąc nad wszystko, wzdychał na to jedynie, że nie widzi stada swego na roskosznych tam błoniach. Często panowie oficjaliści słyszeli jego utyskiwania na to dożywocie. Raz pan Cześnik, wraca do domu, do swej dzierżawy od drugiego pana, a swojego jurysdatora, gdzie w miasteczku zdarzyło mu się kupić porządny kufer. Jedzie bryką odkrytą a długą, jakby umyślnie sporządzoną do transportu olbrzymich struclów; przed nim zaś w nogach, stoi ów kufer nakryty kielimkiem. Książę tylko co z żalem przejechał przez wieś pod dożywociem zostającą, tuż za kołowrotem, w nizinie, wśród objazdek, gdzie furman nie mógł podpędzić, spotyka się z Cześnikiem, nie znanym sobie zupełnie; bije w oczy potężna bryka, i to *coś* dosyć długie, nakryte kielimkiem. Zdjęty ciekawością zapytał:—Co *wasan* wieziesz?—Na to Cześnik, obrażony wyrazem *wasan*, milczy. Książę powtórzył co do słowa zapytanie z pewnym naciskiem. Ten mu odpowiada:—Wiozę trumnę dla pani Stolnikowéj. — Tu wnet niecierpliwiąc się krzyknął książę na furmana:—Czy zasnąłeś? ruszaj!—Leci do miasteczka gdzie mieszka jego plenipotent. Wpadłszy do niego:—Co to jest? zawoła; za co ja wasanom płacę. Stolnikowa skończyła dożywocie, a intromisji nie bierzecie na moje imie!—Zmieszał się plenipotent, usprawiedliwiając swoją niewiadomość o zbyt świeżym wypadku jéj śmierci. A książę odjechał do siebie marząc o żyznych łąkach dla stada, o zapasach siana pod zimową porę. Już w myśli układa plan paradnéj stajni. Tymczasem plenipotent wezwał natychmiast woźnego, aby zjechał na grunt, ogłosił wejście dziedzica w posiadłość dawnym obyczajem, i aby potem uczynił przed sądem relację swojéj czynności. Przyjeżdża do wsi woźny, nikogo o nic nie pyta, tylko pewny że zastanie ekonoma nieboszczki we dworze, tam się wprost udaje. Wchodzi do pokoju, widzi nie znaną sobie staruszkę, co grzeje się przy kominie z pończoszką w ręku, śpiewa *Przed oczy twoje Panie*! Ukłonił się. A skąd pan?—Ja z powiatowego miasta; woźny jestem. Przyjechałem brać intromisją na księcia, jako po śmierci Stolnikowéj.—Głupi wacpan jesteś! Powiedz księciu żem cię tak przyjęła. Także! Już chcieliby umorzyć mię. O! nie wydrze, czego nie dał; żyję i żyć będę. Żegnam.—Poszedł jak zmyty. Opowiedział rzecz co do słowa przed plenipotentem. Nie było z czem iść do sądu dla dopełnienia relacji. Plenipotent w dniu tymże wyruszył o dwie mile do księcia z raportem.—A niechże go kat porwie! zawoła książę! Oszukał mię gracko jakiś szlachcic. No! chciałbym go kiedyś w życiu mojem schwycić!— Upłynęło dwa lata. Dożywotniczka żyje jeszcze, a Cześnik dla jakichś familijnych układów potrzebował summy kapitalnéj co była u księcia. Udaje się do plenipotenta. Mówią mu tam że owa summa nie inaczéj będzie wypłaconą, jak tylko po zapisaniu przed sądem ewikcji, czyli po jéj zabezpieczeniu na majątku nieruchomym. Kłopot! Pora kontraktowa, pieniądze natychmiast potrzebne. Napróżno przedstawia pilność interesu; plenipotent na krok nie odstępuje od prawa, aby kiedyś, sukcesorowie Cześnika, nie upomnieli się o powtórną wypłatę summy posagowéj. Radzą mu szukać łaski u księcia. Cześnik przywdział paradny kontusz, pas złocisty i wysadzoną złotem karabelę zawiesił. Tak przystrojony, występuje na pokoje w porze przedpołudniowéj. Wzrost piękny, postawa wspaniała, przyzwoita prezentacja, ujęły księcia.

Po zwykłej wstępnej grzeczności, opowiedziawszy kto on jest, niebawnie począł rozwijać swój naglący interes, i jak wiele zależy na tem, aby nie był przymuszony szukać ewiktora, co mogłoby przewlec a może i zerwać rodzinne układy. Książe rad znajomości, jak dla wszystkich uprzejmy, tak szczególniej Cześnika dla szlachetnej jego twarzy, upodobał sobie. Zaprasza go na śniadanie, zatrzymuje na obiad, a stanowcze pomówienia o interesie na późniéj odkłada. Cześnik przy śniadaniu, tem więcej zniewolił sobie gospodarza, że wcale nie wymawiał się od kieliszka porządnej miary, wychylił do dna ten sam którym książę pił do niego starkę, lubo okok były i mniejsze Szła raźno gawęda o gospodarstwie. Cześnik o tem prawił wedle obyczaju przodków, choćby drukować. Oznajmiono obiad, książę widząc w gościu człowieka do rady i prawdy, sadowi go przy sobie, nalewa mu wytrawnego węgrzyna za każdą potrawą, kielich po kielichu. Ale wśród uczty wspomniał ktoś o koniach. Książę zapytał Cześnika czy on je lubi, a w tejże chwili przyszło mu na myśl uparte dożywocie stolnikowej, następnie ów podróżny, co dwa lata temu zażartował z niego. Gdy gość o rasach koni rozprawia, ten milcząc, pilniej począł wpatrywać się w twarz jego, nakoniec uderza się ręką w czoło i przerywa mu: —Ej panie Cześniku, coś mi się zdaje czy nie ciebie ja spotkałem kiedyś jadącego bryką ogromną, czy nie ty powiedziałeś mi, że wieziesz trumnę dla stolnikowej?— Uśmiechnął się cześnik i wcale nie zmieszany, uchylając głowę, odpowie mu: —Przepraszam księcia, zdało mi się wówczas, że w zapytaniu, było trochę impozycji, a człowiek jakoś nie przywykły do tego.— Otoś mi tęgi! Dawajcie wina!

Skończyło się na tem że książę zmógł szlachcica kielichami, a tak polubił w nim honorową drażliwość, że nazajutrz, bez żadnej ewikcji summę posagową kazał mu wypłacić. Przekonał się Cześnik, że mylnie posądzał magnata i z rodu i z dostatków o wzgardę dla szlachty.

Gdy pan Piotr kończył powyższą dykteryjkę, lokaj wrócił z listem, i marszałkowa zupełnie uspokojona co do zdrowia męża, wyczytała w przypisku trwożenie się jego o jéj powrót. Wieść bowiem o Bartku, była niemylną; istotnie z Kijowskiej do Podolskiej przeniósł się guberniji, i czynnie rozpoczął dzieło porównania stanów, obdzierając bogatszych, a darząc liczną bandę łotrowską i ubóstwo jakie gdzie spotka. Marszałek ducha nadzwyczaj trwożliwego, błaga w liście żonę aby starała się, wracać w towarzystwie mężczyzn, z koniecznem ich przysposobieniem do obrony, albowiem Bartek, niekiedy śmiałe robi wycieczki i na stepy.

— A to nieszczęście! zawoła marszałkowa. Powiedz mi pan czy tam myślą o bezpieczenstwie naszej okolicy? Czy też przedsiębiorą jakie środki? Czemu nie starają się schwycić go? Prawdziwie, że jeśli policja nie zaradzi tak powszechnej niespokojności, to chyba wypadnie panom, jak na dzikie zwierzę z obławą polować a kto go ubije, wdzięczność temu, wdzięczność od wszystkich, bo to wróg otwarty towarzystwa ludzkiego. Litość nie ma tu miejsca.

— He he he! zapewne, byle Bóg dał trafić go z przodu, bo jeśli w grzbiet, to obok tej wdzięczności, można sobie napytać nieślychany kłopot, jakby za życie najzacniejszego człowieka, he he he! Kto w piersi lub gdziekolwiek z przodu trafia, jeśli zabija, znaczyć może, iż bronił się od napadu. Trafienie zaś w plecy śmiertelne, uważa się za dowód niewinności zabitego, choć prywatnie wiemy że on wart był śmierci. Złoczyńcę należy schwytać, dla dośledzenia z wyznań, jego rodu, powodów zbrodniczego życia, współwinowajców, świadków i t. d. słowem dla zabawki na lata nieograniczone, dla zebrania na furę urzędowych korespodencji. A w ciągu tego, jeśli zręczny, to albo ucieknie, albo wodzić będzie sądowych trudząc odnieśieniami się do rozmaitych powiatów i guberni, pociąganiem niby współwinowajców lub świadkkw, jakich na świecie nie było, he he he! Ale niech panie raczą być spokojne, damy sobie radę. Nie prawdaż panie Wacławie? wszak razem wracać będziemy.

— Najmilej mi wszędzie paniom towarzyszyć. Przegrałem, rzecze do sędziego, przegrałem! Nie masz pan z kim grać.

— O! niekiedy Asyndzi biegle nastajesz, a niekiedy ni z tąd, ni z owąd, aż mię to dziwi, zbaczasz przeciw prostemu prawidłu, jakbyś udawał nieuka. Zasłyszałem tu coś więcej mnie interesującego o prawie karnem, a przecież lubo korciało odezwać się z opozycją, bom to kiedyś jako urzędnik miewał pod mojem piórem; jednakże nie zboczyłem i na chwilę uwagą od gry jakąś mój panie Wacławie pod koniec zaatakował. A do pana, byle kto słówko, już mam w ręku tryumf.

Tu pan sędzia poważnie dowodził panu Piotrowi, że prawa względem zbrodniarzy, są dostateczne, ale ich spełnienie, bywa czasem ladaco. Co się tyczy podróży, oświadczył Marszałkowej, że z tamtymi dwoma panami, towarzyszyć jej będzie aż do Zarudni, gdzie i bez tego zamierzył był ich nawiedzić. Ta każdemu z nich osobno dziękuje za upewnienie jej spokojności; lecz cała ich stąd zasługa, spadła na pana Piotra; bo on pierwszy myśl podał tak obronnej dla dam eskort y. Zwracając się ku niemu rzekła:

— Bodajbyś panie Piotrze poczciwą, godną siebie miał żonę za twoję troskliwość o kobiety.

— He he he! O! co z tego, to nic nie będzie. Pani wiadomo jaka w tem trudność.

— Ani się domyślam. Podobno chęci tylko potrzeba.

— A wszakże nie raz w obec pani mówiłem marszałkowi, gdy mię do tego stanu podmawiał, że na chęci wcale nie zbywa, i to nawet od powrotu niegdyś ze szkół aż dotąd. Ale bagatela! Dałem sobie słowo i dotrzymam, że aż wówczas ożenię się, gdy jaka dama, uchowaj Boże głośna z piękności, ale dobra, na wzór znanych mi mężatek, świadomo powodów mego dotąd bezżeństwa, a mająca środki zaradzić temu, bez żadnych z mej strony zabiegów, komplementów i pochlebstw, któremi przed ślubem zwykle je obsypują, raczy powiedzieć mnie, na cztery oczy, albo mojemu przyjacielowi, że ja biedak, potrzebny jestem do jej szczęścia. Sciąć mi głowę he he he! jeśli z nią nie stanę do ołtarza. A inaczej, klnę się na uczciwość, zostanę chłopcem do śmierci.

— Zmiłuj się panie Piotrze!— Marszałkowa na to, —bądź dla nas grzeczniejszym! wszakże idzie o własne twoje szczęście.

— O! co do grzeczności, nigdy żadnej nie uchybię, he he he! tak delece nawet że przez grzeczność nie ożenię się, bo też wyznać potrzeba, że odwaga na ten stan przy moich funduszach, zarywałaby na grubiaństwo względem jakiejś łaskawej na mnie istoty; dać bowiem powód do cichego utyskiwania na niedostatek, do smutku dobrej żony, nie byłażby to impertynencja? Czyli wyraźniéj he he he! powiedziawszy, to mało co mam, wyśmienicie wystarcza, lecz dla mnie tylko samego. Stąd wniosek oczywisty, że ubogiej, brać mi nie wolno. Przed bogatszą zaś, może nie raz uderzyłbym czołem, ale wstrzymuje szlachecka duma aby kto nie pomyślał, że czyham na posag. A więc he he he! wypada pozostać in statu quo, a wielbiąc Boga w jego dziełach, patrzeć na te anioły ziemskie, jak na kwiaty zamknięte pod szkłem oranżerji.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Niem. Domański Damazy ob. z Jasieńca.— *H. Wileń.* Grodzicki Filip ob. z Słuszkows. — *H. Angiel.* Grodzicki Henryk ob. z Gruszowa. — *H. Sas.* Łempicki Stanis. ob. z Iwanisk. — *H. Krak.* Urbanowski Ignacy ob. z Starej wsi.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Bardziński Elorjan ob. do Głaznowa, Bogdański Władysław ob. do Smardzewa, Kotwicz Włodzimierz ob. do Witebska, Zawadzki Franciszek ob. do Brześcia Litewskiego.

TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro: *Zaloty nowomodne* (1szy raz). *Podstęp pana kapitana. Floryna.*

Dziś rano stopni ciepła 8, wczoraj w południe 12. Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 6.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Numer 72gi *Przeglądu Handlowego, Rolniczego i Przemysłowego*

W drukarni J. Unger. —Wolno drukować. — Warszawa dnia 1 (13) Września 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.